



◆ Wieniec dożynkowy i bochen chleba wręczyli gospodarzom 36. Dożynków Śląskich w Gutach - państwu Grażynie Rusz i Rudolfowi Ogrockiemu - tancerze Zespołu Regionalnego "Oldrychowice".
Fot. JACEK SIKORA



DOŻYNKI ŚLĄSKIE ODBYŁY SIĘ JUŻ PO RAZ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Święto plonów w Gutach

GUTY (kor) - „Abyście tym wynieć wzięli, nad dźwiryce powiesili i swe serca pocieszyli” - z tymi słowami tancerze zespołu „Oldrychowice” przekazali w niedzielę wieniec dożynkowy oraz ogromny bochen chleba gospodarzom tegorocznych 36. Dożynków Śląskich w Gutach, państwu Grażynie Rusz i Rudolfowi Ogrockiemu. Gospodarze zaś zapewnili wszystkich, że kołaczy i mioduli na imprezie na pewno nie zabraknie.

Organizatorami dożynek były jak zwykle miejscowe pęzetkaowcy oraz ZG PZKO. - Spotykamy się co roku na tej naszej szlendarowej imprezie i to zobowiązuje nas do dalszej pracy - powiedział prezes guckiego MK PZKO, Jan Kantor. - Przygotowujemy dożynki zawsze z myślą o was, miłi goście, abyście u nas odpoczęli i mieli co wspominać. Prezes przywitał licznych gości, wśród których nie zabrakło konsula RP w Ostrawie Grażyny Kostusiak, zawitali do Gutów m.in. wiceprezes Kongresu Polaków Henryk Cieślarski, prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa, członek ZG Andrzej Suchanek, prezes Komitetu Miejskiego PZKO w Trzyczku Roman Suchanek... Zjechali też do Gutów łakomy dobrej zabawy nie tylko

z całego Zaolzia, ale też z Ołty - z zaprzyjaźnionego z Gutami Libiąża przyjechały aż trzy autokary.

Barwny korowód dożynkowy, w którym do marsza przystępowała orkiestra dęta „Naladicka” z Olbrachcic, dotarł do Domu PZKO przed 13.30. Później już rozpoczął się ponad dwugodzinny program. Na pierwszy ogień poszły „Oldrychowice”, które zaprezentowały zarówno obrzęd dożynkowy, jak i obrazek sceniczny pn. „Na zabawie w karczmie „U Łojzka”. Do święta plonów nawiązał w swoim koncercie tematycznie również zespół wokalny trzynickiej 2. PSP - „Małe Ich Troje” z solistami Gabrielem Kopciem

ciąg dalszy na str. 2

POGODA

WTOREK - Zachmurzenie zmienne z przelotnymi opadami deszczu. Temperatura w dzień 23-27 st., nocą 12-8 st. C. Wiatr płn.-zach. do 4 m na sek.

ŚRODA - Zachmurzenie umiarkowane do dużego z przelotnymi opadami deszczu lub lokalnymi burzami. Temperatura w dzień 22-26 st., nocą 15-11 st. C.

TEATR CIESZYŃSKI OTWORZYŁ SEZON „POD DZWONKIEM”

Dzisiaj pierwsze próby

CZ. CIESZYN (kor) - Teatr Cieszyński zakończył już wakacje. Uroczystość otwarcia nowego sezonu odbyła się wczoraj - tradycyjnie w żukowskiej restauracji „Pod dzwonkiem” - a zagali ją dyrektor TC, Karol Suszka, ocena ubiegłego sezonu.

- Oceniam rok ubiegły bardzo pozytywnie - powiedział dyrektor Suszka. - Przede wszystkim dlatego, iż doszło do konsolidacji obu zespołów, a ich kierownictwo zaczęło patrzeć w kierunku widza. I to jest bardzo ważne - obie strony zdają sobie doskonale sprawę z tego, gdzie grają i dla kogo grają. Moim zdaniem, chodzi tu o sprawę wręcz programową dla każdego teatru.

Po wakacjach doszło w obu zespołach do kilku zmian. Jak poinformował „GL” dyrektor Suszka, Scena Polska ma od 1 lipca nowego kierownika artystycznego - jest nim Bogdan Kokotek. Dotychczas nadto do zespołu dołączyli aktorzy - Katarzyna Wojczyk i Klaudiusz Szymieczek. Cztery nowe twarze zobaczymy też na przedstawieniach Sceny Czeskiej. Są to Barbara Niedobowa, Lukáš Červenka, Jakub Šafránek i Otakar Prajzner.

Oprócz naszych reżyserów, B. Kokotki i Rudolfa Molinkiego, jeden spektakl w Scenie Polskiej wyreżyseruje również dyrektor teatru w Częstochowie, Katarzyna Deszcz. Scena Czeska zaś zapożyczy ponownie do współpracy Otakara Koska - stwierdził K. Suszka. - Natomiast w maju obie sceny przystąpią wspólnie - z reżyserem

Przypomnienie Praskiej Wiosny

● WYSTAWA POWRACA DO 1968 ROKU ●

OPOLE (wak) - Wrocławski oddział Instytutu Pamięci Narodowej zaprezentował w Opolu wystawę pn. „Interwencja”, poświęconą zdławieniu przez kraje Układu Warszawskiego Praskiej Wiosny w 1968 roku. Ekspozycja, która można obejrzeć do końca sierpnia w podziemiach tutejszego Archiwum Państwowego, pokazana zostanie również w Warszawie i w innych polskich miastach.

- Wystawa pomyślana została jako próba pokazania pełnego obrazu Praskiej Wiosny. Są szczegóły na temat przebiegu interwencji oraz biernej oporu Czechów i Słowaków - czytamy w katowickim „Dzienniku Zachodnim”. - Można się też zapoznać z pełnymi oburzeniami reakcjami światowej opinii publicznej, głosami wsparcia ze strony reżimowych polityków w państwach socjalistycznych, a także protestami polskich intelektualistów, choćby Sławomira Mroźka, który zamieścił list otwarty na łamach francuskiego pisma „Le Monde”. Odnutowano też reakcje polskiego społeczeństwa w postaci

napisów na murach.

Autorki wystawy nie pominięły najmniejszych kart interwencji. Do nich zalicza się incydent, gdzie pijany żołnierz polskiej 11. Dywizji Pancerniej zastrzelił dwoje Czechów i zranił pięcioro innych. Były to jedynie śmiertelne ofiary interwencji, za które nie byli odpowiedzialni żołnierze sowieccy. Zakończenie wystawy tworzą informacje o przypominaniu Praskiej Wiosny w czasach PRL. Rocznicowe happeningi organizowała wrocławska Pomarańczowa Alternatywa, później manifestacje pod hasłem „Nigdy więcej bratniej pomocy” odbywały się m.in. w Cieszynie.

ciąg dalszy na str. 4

Ostrawskie Dni Piwa

OSTRAWA (wak) - Przybywa imprez organizowanych dla producentów, dystrybutorów i smakoszy złościstego napoju. Swoje „Dni Piwa” będzie miała także Ostrawa. Tegoroczne Dni przebiegną od 29 do 31 sierpnia na ostrawskiej Czarnej Łące. Oprócz degustacji 12 rodzajów piwa (w tym także o smaku ziół i smaku cytryny) prezentowanych tu przez 20 browarów z RC, Słowacji, ale także Irlandii czy Niemiec, przygotowano różnorodny program dla dorosłych i dzieci. Wystąpią w nim m.in. zespół dziewczęcy „Black Milk”, Anna K. oraz Peter Nagy.

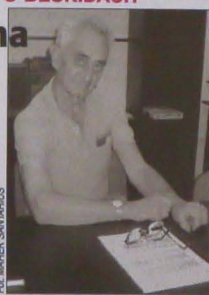
81-LETNI ALOJZY SZOTKOWSKI NADAL ŁAZI PO BESKIDACH

Marzenia turysty-weterana

Dla wielu emerytów przeżycie na zasłużonym odpoczynku oznacza zupełną zmianę w życiu. Często przesiadując całymi dniami w domu, narzekając na kłopoty zdrowotne, i wydawać by się mogło, że stracili sens życia. Inni spędzają jesień życia aktywnie, np. poświęcając się turystyce. Do nich należał 81-letni Alojzy Szotkowski z Cz. Cieszyna, który pomimo wysokiego wieku nadal chodzi po swoich ukochanych Beskidach i co roku podczas swoich wędrówek stara się pokonać ok. 500

km. Ba, ma pan Alojzy życiowe marzenie - chciałby z pomocą kompetentnych urzędników i instytucji stworzyć nową, atrakcyjną ścieżkę turystyczną między Mostami k. Jabłonkowa a Cz. Cieszynem, z której mogliby korzystać zarówno piesi, jak i rowerzyści. A nazywa ją „Ścieżką relaksu i zdrowia”.

Zanim jeszcze poznałem osobie pana Alojzego, miałem przyjemność poznać jego żonę i córkę. Żona, zmarła przed ponad trzema laty Anna Szotkowska (pan Alojzy



PEŁNIAŁ SĄDOWISZ

zawsze jednak nazywał ją Hanką i takie też imię widnieje na cmentarnym pomniku), była nauczycielką czesko-cieszyńskiej polskiej podstawówki i uczyła mnie wychowania plastycznego.

Plastyką zafascynowała się również córka Janina, starsza ode mnie o pięć lat, która pamiętam ze szkoły. Janka po ukończeniu studiów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych osiadła z mężem w Sosnowcu. Zaolziały na pewno jednak doskonale pamiętając wystawę jej tkanin artystycznych w Cz. Cieszynie...

ciąg dalszy na str. 2

DZIEŁA, KTÓRE SPEŁNIAŁY FUNKCJĘ KULTOWĄ, MAGICZNĄ I SPOŁECZNĄ Krucze obrazy

Długo już nie tak mnie nie zafascynowało, jak wiadomość, że w opaskim muzeum (Śląskie ziemskie muzeum) obejrzeć można wystawę ludowego malarstwa na szkło. Te bardzo kruche obrazy, chociaż jeszcze w okresie międzywojennym cieszyły się dużym zainteresowaniem wielu zbieraczy, zwłaszcza na Zachodzie, u nas jednak nie wzbudziły takiego zainteresowania. Największy polski etnograf Oskar Kolberg nazwał te obrazy „jak ludowa rzęba”, „pokracznymi swiatkami” i nie interesował się nimi. Niewiele też było etnografów, którzy podjęli się opracowania tej dziedziny sztuki ludowej.

Ciekawy zbiór obrazów - dzieł, które w tradycyjnej kulturze chłopskiej spełniały funkcje: kultową, magiczną i społeczną - ma na naszym skrawku Śląska tylko Muzeum Śląskie Cieszyńskiego, po prawej stronie Olzy. Lewobrzeżne Muzeum Ziemi Cieszyńskiej z siedzibą w Cz. Cieszyńskie tych artefaktów zgromadziło raczej niedużo. Bogaty zbiór malarstwa ludowego na szkło ma natomiast muzeum opawskie, które muzeum początków kolekcja Karla Jaromira Bukovanského oraz Muzeum w Opawie, którego pracownicy naukowcy najręczniejsi opracowali swoje zbiory, jak też wzbogacili o nowe nabytki. Pierwsza wystawa z opracowaniem przez Karla Cernohorského katalogiem (na który bardzo często powołują się dalsze prace, w tym i w Polsce) odbyła się na początku 1948 roku. Obszerniejsze omówienie malarstwa na szkło ze zbiorów ostrawskich i opawskich przygotowała w czasopiśmie opawskiego Instytutu Śląskiego „Radostná země” Věra Hasalová w 1961 roku, a pokazała na dużej wystawie w 1969 roku Zdena Vachová, która kontynuowała prace swej poprzedniczki. Koniec lat sześćdziesiątych był dla opracowań i prezentacji malarstwa na szkło dosyć szczęśliwy, gdyż Józef Grabowski przygotował i wydał w 1968 roku obszerną monografię „Ludowe malarstwo na szkło”, w którym mowa jest też o wielu obrazach ze Śląska Cieszyńskiego. Jak wynika z czeskich opracowań, zaznajamiali się ze zbiorami ostrawskiego i opawskiego muzeum i przygotowywali swoje oceny, z którymi niekiedy wspomniane czeskie autorki polemizują.

Początki tej techniki wywodzą się, według wielu autorów, z Dalekiego Wschodu. Znamy ją ona w starożytności (mówią o niej zabyci

z I wieku przed naszą erą, a także wzmianki m.in. w „Historii naturalnej” Pliniusza), skąd rozszerzyła swój zasięg terytorialny. Z Bizancjum przeniesiono malarstwo na szkło w XIII wieku do Włoch, gdzie powstały dwa główne ośrodki - w Rzymie i w Wenecji, gdzie doznało największego rozkwitu. Stąd rozszerzało się malarstwo na szkło na całą Europę - pojawiając się najpierw w kościołach i zamkach, by w końcu trafić do domów mieszczan, a w końcu pod strzechy chłopskich chałup. Tu stały się, zwłaszcza w XIX wieku, przedmiotami kultowymi, magicznymi, mającymi chronić mieszkańców przed chorobami, ogniem, ratować w każdej trosce i biedzie.

Opawska wystawa, której autorką jest kierowniczka działu etnografii tutejszego Muzeum, PhDr. Miroslava Suchánková, pokazała w skrócie, jak z mieszczanśkiej sztuki stało się malarstwo na szkło chłopskie. Prezentowane są na wystawie przede

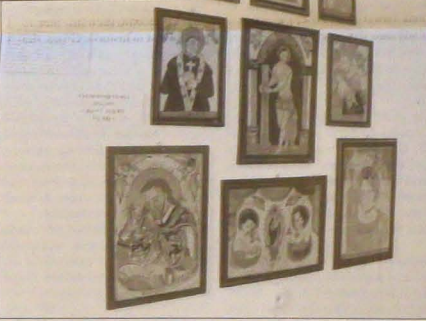


▲ Fragment opawskiej wystawy malarstwa na szkło w 1969 r.
Zdjęcia z archiwum autora
 ► Grupa obrazów na szkło ze wschodniego Śląska na obecnej wystawie w Opawie. **Zdjęcia autor**

wszystkim obrazach z zachodniego Śląska - tzn. Jesioników, gdzie opawskie muzeum obejmuje swym zasięgiem zwłaszcza ten teren. Charakterystyczne dla tego malarstwa są przedstawienia całych scen z życia Jezusa Chrystusa i świętych - Izidor orający z aniołami, zaślubiny Marii, Adam i Ewa w raju, Droga Krzyżowa, św. Jerzy, św. Marcin itp., często z napisami. Względnie bogato zilustrowana jest też grupa wschodniego



Śląska, którego charakterystycznymi wyobrażeniami są poszczególne postaci świętych - wyjątkowo z napisami. Tu o wpływach polskich świadczymy może np. wyobrażenie Matki Boskiej Częstochowskiej.



▲ Zwycięska drużyna „Cieszyńscy”. Stoją od lewej: Libor Kovačik, Marek Sznajpa, Richard Swaczyna, Marcell Herczko, Petr Procházka. Od dołu: Henryk Sznajpa - burmistrz Cz. Cieszyń i Piotr Sznajpa.

Fotoreportaż MARKA SANTARIUSA

»Głos Ludu« zagrał w finale

Dokończenie ze str. 1
 Piłkarze grający w barwach „Głosu Ludu” zaprezentowali się w bardzo korzystnym świetle. Aczkolwiek spotkali się w takim składzie na boisku po raz pierwszy, ładnych i składnych akcji nie brakowało. Po remisie 3:3 z drużynami „Cieszyńsk” i PZKO Gródka oraz po zwycięstwie 4:3 nad Cierlickim-Kościelem reprezentacja „Głosu Ludu” awansowała do finału. Przeciwnikiem „Głosu” w tej decydującej walce byli „Cieszyńscy”. W regulaminowym czasie gry był remis 2:2 (bramki dla „Głosu” zdobyli w finałowym meczu Gustaw Guřka i Marek Bittmar), w rzutach karnych jednak więcej szczęścia mieli „Cieszyńscy” (4:3). Decydującą bramkę zdobył sam burmistrz Henryk Sznajpa. Zwycięska drużyna otrzymała w nagrodę koszulki z logiem „Głosu Ludu”.

pracowniach (w drugiej połowie XIX wieku, kiedy malarstwo przeżywało swój największy rozkwit, ale też pod względem artystycznym zaczęło się chylić ku upadkowi) używano. Chodziło o bardzo popularne drzeworytne wydruki, jak też i medalliony, w których rysowano np. podstawowe kontury postaci czy sceny.

Szkoda, że nie udało się w pełni odtworzyć oryginalnego kształtu chłopskiej chaty, gdzie zawieszano pod strzechą poszczególne obrazy, niekiedy w całym szeregu. Tu, w nadymionych wnętrzach, nawet w półmroku mienią się kolorami, świeciły barwnie jak bukiety kwiatów polnych, jak polyskliwe skrzydła wielkich motyli. Z pokolenia na pokolenie były szanowane, chronione i skrzętnie gromadzone, by w końcu ustąpić pod naporem tandetnych oleodruków i jarmarcznych obrazów dewocyjnych.

Zalować też należy, że wystawę, przygotowaną w ramach planowanej ekspozycji, prezentowano ty-



▲ W lutym obchodzimy dzień św. Walentyna, św. Weroniki i św. Apoloniusza.

ko w okresie wakacyjnym, bo mogłaby posłużyć, jak temu jest w naszym Muzeum Ziemi Cieszyńskiej, np. młodzieży szkolnej w nauce o kraju, historii czy też wychowania plastycznego.

Wypadałoby też skierować sugestię, by czeskojęzyczne Muzeum przygotowało podobną prezentację, chociażby ze zbiorów ostrawskich, i połączyło ją z pokazem rzemiosła ludowego z Cieszyńskiem. Myślę, że cieszyłaby się tak dużym powodzeniem, jak chociażby wystawa malowanych mebli ludowych.



► W naturze na bramkę Cierlicka-Kościeła reprezentant „GL” Marek Bittmar, na drugim planie - poczynania swego partnera sledzi Břetislav Gradek.

Włodysław Owczarży



▲ Drużyna „GL” w pełnej krasie wraz z Moniką Włodarską, sekretarką redakcji - w roli kibica. Stoją od lewej: Marek Santarius, Jan Brych, Marian Batorek (burmistrz), Andrzej Twardzik, Gustaw Guřka, Adam Kokoń. Klęczą od lewej: Marek Bittmar, Monika Włodarska, Janusz Bittmar i Stanisław Pařik.

Zawzięty
 żołnierz
 bierze się
 z nędzy.
 Bertrand Russel

JEMIOŁA

DODATEK LITERACKO-ARTYSTYCZNY NR 88

Redakcja: Kazimierz Kaszper ♦ Materiały prosimy przysyłać pod adresem: „Głosu Ludu” lub pocztą elektroniczną: k.kaszper@tiscali.cz

SMOKTAĆ I CMOKTAĆ

Przed paroma dniami zapytałem pewien kilkunastoletni Wrocławian, od czego pochodzi słowo *smok* i czy ma ono jakiś związek ze *smokiem*.

Nietrudno się domyślić, że obecnie pierwsze wyrażenie w powszechnym obiegu komunikacyjnym jest dopiero z produkacją gumy. Jego funkcję przez wieki pełniły rozmaitego typu przedmioty wkładane do ust. Proszę sobie wyobrazić, że jeszcze w Słowiku języka polskiego, wydany w 1861 r. w Wilnie pod red. Maurycjusza Orgelbranda, *smok* jest definiowany jako „nieświeży smok” i jako „widerko w pompie podobne do kociołka, zazwyczaj mosiężne”. *Smok* natomiast to, oczywiście, „potwór mający skrzydła, szpony i ogon węży”, a także „gad należący do rzędu jaszczurek skrzydlatych”, nazwa jednej z konstelacji północnych, czyli gromad gwiazd le-

żących na północ od zodiaku” („o-
 dziać działą artylerijskiego” i „pe-
 wnie gatunek ognia pułkarskiego”).
 Robię zaś coś *smokiem* - informuje
 słownik - to robię „jakimś sposobem,
 jak się mocno przez ściśnięty otwór
 ust powietrze wewnątrz wciąga”.

Oczywiście jest więc powinowa-
 two *smoka* i *smocka*, obie zaś te
 formy spokrewnione są z czasowni-
 kiem *smokować* „ustami lub językiem
 klaskać, cmokać”, „ssać”, „chleptać”, „całować”.

Jaki związek ma *smok* ze *smoka-*
nieniem? - może ktoś zapytać. Odkry-
 my go natychmiast, gdy sobie uświad-
 domimy, że baczny potwór, o którym
 opowiada się dziećmi od stuleci,
 przecież, polylat, ssal, smokłat
 swoje ofiary! Robią zresztą to samo
 prawdziwe węże i dlatego w języku
 staro-cerkiewno-słowiańskim *smok*
 był również określeniem węża.

Drżąc funkcjonowaniu do dziś
smoka i *smocka* łatwiej nam odwo-

żyć pierwotne brzmienia pokrewne-
 go czasownika *smoktać*, *smokać*,
smoknąć. Bo chociaż są one jeszcze
 rejestrowane przez współczesne
 słowniki, to jednak opierają się na
 kwalifikatorach „przeszłości”. I
 słusznie, gdyż w obiegu mamy dziś
 tylko postacie *cmoktać*, *cmokać*,
cmoknąć (kiedy przed laty krakowski
 „Przekrót” lansował zwracając
 uwagę na różnicę między *smokować*
 a *cmokować* - „ustami lub językiem
 klaskać, cmokać”, „ssać”, „chleptać”,
 „całować”).

A dlaczego wariant z nagłosowym
 „s-” przegrał z tym, który za-
 czętnie jest spółgłoską „c-”? Przegral
 dlatego, bo szczełonow „s-” jest fo-
 netycznie słabsze od zwarto-szczeł-
 onowego „c-” - trzeba odpowiedzieć
 najkrócej. A przykładów tego typu
 zmocnienia artykułowego, pole-
 gającego na zmianie pierwszej
 szczełonowej na zwarto-szczeł-
 onową, mamy w dziejach naszego języka
 sporo. Oto jakże popularne słowo

barzo. Kryje dziś ono w sobie zwa-
 to-szczełonową spółgłoskę „dz”. Ale
 przez wieki była to *barzo* (czytaj *bar-*
zo) - ze słabszą fonetycznie szczeł-
 onową spółgłoską „z”. Przy okazji in-
 formuję czytelników Sienkiewicza,
 że nazwicznica postaci *Borrobahata*
 należy odczytywać właśnie z owym
 szczełonowym „z”. „*Bor-zo-bahata*”
 (a nie, jak czyni to większość, „*Bor-*
bohata”), mamy tu przecież do-
 czynienia z ruskim nazwiskiem zna-
 czącym w przekładzie na polski tyle
 co „*bar-zo* - dziś *barzo* - bogata”.

Niejedną nazwę miejscową o
 pierwotnym brzmieniu *Złary* (a no-
 ża takie miano miejscowości, które
 powstały na miejscach rozmyślnie
 wypalonych przez człowieka) prze-
 kształciła się w *Złary*, a więc też
 doszło tu do zamiany szczełonowej
 „z-” na zwarto-szczełonową „dz-”.

Wspominię wreszcie i Kaspra-
 imię pochodzące najprawdopodob-
 niej z periskiego słowa *gizbar* - „stróż
 skarbcza (skarbnik)” albo ze skrócenia
 perskiego imienia *Gathaspar* - „*ws-*
paniały” (także „ten, który dba o
 swoją cześć”). Czyż nie jest zma-
 niemie, że w polszczyźnie przyjęło
 też ono wariantywną postać *Kaspra-*
 właśnie z silniejszą zwarto-szczeł-
 onową „c-”?

JAN MIODEK

JANUSZ GAUDYN Rozmowa

- Skąd pan wraca? - zapytał Cy-
 ziak Badyka.
 - Jeszcze nigdzie nie byłem -
 brzmiała odpowiedź.
 - Nigdzie? To dlaczego idzie pan
 stąd?
 - A skąd mam iść?
 - Racja. Zniknął przecież wracać
 nie można. Ale gdzieś pan na pewno
 szedł.
 - Szedłem, tylko że nie dosze-
 dłem, więc wracać nie mogę. Wracać
 się zawsze składa, a ja nigdzie nie by-
 leম.
 - Nie chciał pan czy nie mógł?
 - Nie zdecydowałem się - wyja-
 śnił Badyka.
 - Rozumiem, a teraz idzie pan do-
 kąd?
 - Nigdzie.
 - To dobrać - ucieszył się Cyziak.
 - Pójdę z panem.
 (Z niepublikowanego zbioru 90
 humorów „Pan zna Cyziaka?”,
 przygotowanego do druku w 1975 r.)

Małgorzata Michalik

Limeryki... z plastyki

Na wernisażu wystawy rzeźby Ja-
 na Hermi i malarstwa Jerzego
 Kępy w muzeum w Cieszyńcu
 (6. 8. 2003) zjawili się wszyscy,
 którzy cokolwiek znaczą w życiu
 kulturalnym miasta. W tym tłumie
 pojawiła się również Małgorzata
 Michalik, autorka limeryków, któ-
 rymi obdarowała obydwojga arty-
 stów podczas spotkania w klubach
 wernisażu obok Studni Trzech Braci.
 Publikujemy niektóre z nich.

* * *
 był jeden artysta co pannę
 rozebraną starannie
 za temat swej akwareli
 wziął był raz którejś niedzieli
 co rzeczą jest dosyć naganą

* * *
 o jednym powiem tu Janie
 co całkiem niespodzianie
 trzy gracie był na kokolach
 postawił choć dla nich pospół
 nieprzyjemne było to stanie

* * *
 LEGION
 ZAOLZIE



LEGITYMACJA
 Nr. 1429

GUSTAW MORCINEK

Z chwilą obejmowania Śląska zaolziań-
 skiego rozbiła się bania ze Śląskiem
 nad Polską. Zjechali dziennikarze ze
 wszystkich stron Polski, żywi, zaferowani,
 ruchliwi, biegający z jednego krańca Cieszy-
 na po drugi krańce, z otwartymi notesami i
 ołówkami w dłoniach, natrętni, dopychający
 się, notujący wszystko i odkrywający Śląsk.

Ach, ile wtedy wody pociekiło nie tylko
 naszej Olzie śląskiej, lecz przede wszystkim
 z rewelacyjnych reportażów dziennikarskich!...
 I wyszliśmy się dziwno. Szczerze się dzi-
 wiono. Dziwiono się i temu, że za Olzą są Po-
 lacy! Ach, jacy oni kochani, jacy złoci, jedy-
 ni!... I była w te pody odwieczna ziemia pol-
 ska i łono macierzy, i sztandarowo wysoko po-
 niesione, i ołtarze ojczyzny, i ostatnia kropka
 krwi, dziś, dziś podkówek, hojda!...

Ślązacy stali nad Olzą, stali przy drogach,
 płakali ze wzruszenia. Ci sami ludzie, którzy
 ze Olzy Polska wkracza na ich ziemię w chwa-
 le i głośno nieślychanej, nie w dziurawych bu-
 tach, nie z karabinem na sznurku uwiazanym,
 nie na kulawej szkapie, jak do ostatnich chwil
 trzęśli Czesi w swym raju i prasie ostraw-
 skiej, lecz z dumą, szumem, z potęgą i wy-
 spianiskiem kolumn żołnierskich w hełmach
 bojowych i w ciężko podkutych butach, w lo-
 skocie tysięcy samochodów pancernych i
 człogów potwornych, w podniebnym mro-

zwinnych kluczy samolotów. Patrzyli się i
 płakali ze wzruszenia. Ci sami ludzie, którzy
 uważają za największą ujmę dla swego
 miejskiego serca. A dziennikarze pisali!...

Za dziennikarzami i za wojskiem zleciały
 się szczyry. Wielka gromada, szybkie, gład-
 kie, wężące, biegające z kąta w kąt, pociaga-
 jące nosami, wyczuwające na odległość
 świetny interes, to tłustą posadę, to butelkę

uprzedzenia funkcjonujące w konkretnym
 wymiarze. Ideologie i polityczne idiosynkrazje
 nie zabijają (choć przecież inspirowały), czynią to
 konkretne jednostki, choćby i zrzeszone w rozmaitych
 organizacjach.

A zatem także i o przetrzymującej zgodzie człowieka
 na okrucieństwo jest ta powieść.

JAROSŁAW KLEJNOCKI
 Bogdan Loeb, *Złota trąbka*. Wydawnictwo Rusa,
 Włocławek 2002, ss. 256.

polaków złotych w zdumionych dłoniach. Te-
 raz Ślązacy są już mądrzy po szkodzi! I pa-
 trzą wilkiem na każdy pysk ulizany, gładki,
 wypielony miętowym frazesem o ojczyźnie,
 o łonie macierzy, o odwiecznej polskiej zie-
 mi. Bo znowu się schodzą. Krętymi drogami,
 cichaczem, pokryjomu, ukradkiem. Był
 jeszcze zdążyć!...

- Co jest? - burzą się do żywego. - Śla-

zacy ci to nie Polacy!... To separatysty! To

materialiści! - krzyczą i rozdierają szaty na
 włochy w swoim ciecie.

- A dlaczego?
 - Bo oto wszystkie posady dla siebie za-
 zerwowali, posady w szkolnictwie, w urzę-
 dach, w przemysle!... My ich tak kochamy,
 my ich tak uwielbiamy, wierzcie o nich dekla-
 ramy, zachęcamy się narodowym gada-
 niem, a oni nie. Nie chcą nas puścić!...

Nie można było wprost, trzeba było
 okrężną drogą, a więc przychodziły na przy-
 kład do mnie listy z prośbą o interwencję, o
 wyszukanie posady, o zarekomendowanie
 całą tę szczyrą czeredę wygonić z powrotem
 za Olzę!...

Pozostało po nich puste sklepy i drobin

zacy ci to nie Polacy!... To separatysty! To
 materialiści! - krzyczą i rozdierają szaty na
 włochy w swoim ciecie.

- A dlaczego?
 - Bo oto wszystkie posady dla siebie za-
 zerwowali, posady w szkolnictwie, w urzę-
 dach, w przemysle!... My ich tak kochamy,
 my ich tak uwielbiamy, wierzcie o nich dekla-
 ramy, zachęcamy się narodowym gada-
 niem, a oni nie. Nie chcą nas puścić!...

Nie można było wprost, trzeba było
 okrężną drogą, a więc przychodziły na przy-
 kład do mnie listy z prośbą o interwencję, o
 wyszukanie posady, o zarekomendowanie
 całą tę szczyrą czeredę wygonić z powrotem
 za Olzę!...

Pozostało po nich puste sklepy i drobin

niej, i ukochaniem bezgranicznym dzielno-
 ści Śląskiego, co przez 600 lat wiernie trzy-
 mał straż za Olzą, że kapal uczuciem jak na-
 deptana cytryna sokiem. I każdy list był się
 piersi i zapewniał mnie solennie, że autorem
 nie kieruje żadne inne pragnienie, jak
 tylko praca dla idei, praca wśród ludu, praca
 dla Ojczyzny od morza do morza, praca dla
 Ojczyzny mocownictw nad Olzą i tym po-
 dobnym myśleniem oca.

A Legion „Zaolziański”? Ktoś by się
 śmiał!... Obok ludzi niewątpliwie wartko-
 wych, ideowych, zapalczywych, czystych
 i wzniósłych, drugi legion kaniarzy, okpi-
 światów, kombinatorów!... Spotykam młodego
 chłopca, inteligentnego, sprytnego. Pokazuje
 mi zieloną legitymację Legionu „Zaolziańskie-
 go” z fotografią, podpisem.

- Widzi pan, to mi się przyda! - oświad-
 cza z tą samą przechwałką, z jaką na przykład
 opowiada Żyd, że mu się udało przejechać na
 gapę z Chrzanowa do Krakowa.

- Jak to? Przecież pan nie był w Legionie
 „Zaolziańskim” - zdumiewam się.
 - A, zapisać się dałem, lecz być to nie by-
 le!... Po co mi to!... Grunt, że jest legityma-
 cja!... Teraz mam pierwszeństwo przed inny-
 mi. Co, nie dobry kawał? (Cdn.)
 (Przedruk z „Prosto z mostu” nr 10 z
 5. 3. 1939)

